

„Ksiądz prałat Hubert Szdzuy-wielki człowiek”

Kiedy byłam młodsza nie za bardzo interesowały mnie historie, które opowiadała moja babcia. Zawsze mnie to nudziło, lecz pewnego zimowego wieczora bardzo zaintrygowała mnie historia zmarłego już księdza Huberta Szduy, który pochodził z Naroku, a w parafii raszowskiej, do której należę, służył w latach 1964-1992. W Dańcu, gdzie mieszkam ksiądz Hubert wybudował przepiękny kościół. Wszyscy mieszkańcy naszej parafii wspominają go ciepło i serdecznie, dlatego postanowiłam go opisać jako osobę, dzięki której mamy nie tylko piękny kościół, ale także wspaniały przykład do naśladowania.



KOŚCIÓŁ FILIALNY W DAŃCU

Młodość księdza prałata

Jego dzieciństwo było trudne, ale wypełnione miłością ze strony rodziców i liczego rodzeństwa. Był posłusznym, dobrym, mądrym, ale też niezmiernie wrażliwym chłopcem. Hubert urodził się 13. października 1917 roku w Naroku. Jego rodzice to Albert i Maria. Miał dziewięcioro rodzeństwa. W wieku dwunastu lat wstąpił do katolickiego konwiktów w Głogowie. Swoich rodziców kochał nad życie. W wieku piętnastu lat stracił swego ojca, który przed śmiercią prosił swoją słowami: „Ja muszę umrzeć, ale jak możesz nie odwołuj Huberta ze szkoły”. Hubert był bardzo zdolnym uczniem. Już wtedy wiedział, że chce być kapłanem i służyć Bogu.

Po maturze rozpoczął studia we Wrocławiu. Zaliczył tylko trzy semestry, ponieważ wybuchła niespodziewana, okrutna wojna, która zrujnowała całe jego dotychczasowe plany na przyszłość. Musiał wstąpić do wojska. Podczas walk o swoją ziemię został ciężko ranny i trafił do szpitala. Blizny po tym ataku, czyli zabliznioną ranę na szyi i odłamki w ciele nosił później przez resztę życia. W tym samym czasie tysiące żołnierzy, zginęło pod Leningradem. Huberta Opatrzność Boża ocaliła. 28 czerwca 1945 roku powrócił do Naroku. Chciał zostać kapłanem, lecz nie znał języka polskiego, więc uciekł do Niemiec. Został schwytyany i zastosowano wobec niego areszt. Przez trzy lata pracował w gospodarstwie, ciągle myśląco

służbie Bogu. Kiedy jego brat powrócił z wojny Hubert pojechał na studia do Krakowa. Dokończył je w Nysie. 29 czerwca 1952 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp Stefana Wyszyńskiego. Po święceniach był wikarym w Zbrosławicach, Lipowej, Tarnowskich Górach i Tworogu.

Służba kapłańska

Ksiądz Hubert swoją pierwszą parafię otrzymał w Kotach. Pomimo tego, że posługę sprawował tam siedem lat, czyli w latach 1957-1964, ówczesne władze nie zatwierdziły go jako proboszcza. Rządzący starali się „zniszczyć” młodego, pełnego zapału i wiary księdza. Prześladowali i nękali go. Jego parafianie zadawali sobie jedno pytanie: „Co nasz ksiądz robi źle?” On nie komentował niczego, lecz ze swoim wewnętrznym spokojem dalej organizował pielgrzymki, gromadził wiernych na modlitwach, głosił wspinałe homilie.

Posługa Opatrzności Bożej

Ksiądz Hubert do Raszowej koło Ozimka przybył 03.12.1964 roku. Towarzyszyły mu jego ukochane siostry Luiza i Anna. Luiza zajmowała się gotowaniem, zaś Anna była organistką. Prowadziła chór. Tutejsi parafianie od razu obdarzyli księdza sympatią. Szczególne uznanie zdobył sobie wśród dzieci i ludzi starszych, którzy zawsze mogli liczyć na to, że ks. Szdzy ich wysłucha, wesprze, pocieszy. Prowadził on lekcje religii dla dzieci i młodzieży. W Raszowej zastał ładny kościół na wzgórzu i dużą plebanię, zaś w Dańcu nie było kościoła. Ludzie jeździli do Raszowej.



KOŚCIÓŁ W RASZOWEJ OBECNIE

Budowa kościoła w Dańcu

Najpierw na miejscu dzisiejszego kościoła była mała kaplica. Było tam bardzo mało mszy. Później, pomimo trudnych czasów, ksiądz postanowił wybudować dla mieszkańców Dańca kościół. Nie było łatwo, ale nie musiał prosić parafian o pomoc. Sami szli, pomagali. Z mojej rodziny w budowie brali udział mój dziadek i mój pradziadek. Mieszkańcy dokonali tego wspinałego dzieła zaledwie w sto dni. Po zakończeniu budowy sami nie mogli się temu nadziwić. Wszyscy byli wdzięczni księdzu Hubertowi za taki wielki czyn, za jego moralne wsparcie i gorącą wiarę w powodzenie przedsięwzięcia.

Po stu dniach bardzo ciężkiej pracy 1 listopada 1982 roku ks. bp Jan Wiczorek poświęcił naszą świątynię. Patronem naszego kościółka został św. Józef, patron robotników. Na tym jednak nie zakończyły się zasługi księdza Sdzuya w naszej parafii. Powstał również w naszej

wiosce ogromny cementarz. Dziś w naszym kościele wisi tablica upamiętniająca księdza Huberta, w której mieszkańcy dziękują mu za wszystkie dobre czyny, które pozostawił po sobie. Mieszkańcy Dańca ciągle noszą w swoich sercach pamięć o tym wspaniałym duszpasterzu. Moja babcia opowiedziała mi jego historię, a ja opowiem ją moim dzieciom.

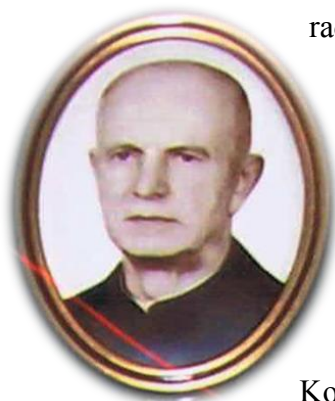


WNĘTRZE KOŚCIOŁA W DAŃCU

TABLICA
UPAMIĘTNIAJĄCA
KS. HUBERTA SZDZUY
W KOŚCIELE W
DAŃCU



Wspomnienia księdza Szdzuya...



Każda osoba, która знаła księdza Szdzuya powie, że był on człowiekiem radosnym, bezkompromisowym, prostym. Był bardzo wrażliwy na potrzeby chorych i biednych. Jego celem życiowym było kapłaństwo. Prowadziła do niego długa i zawiła droga. Każdej starszej osobie, którą zapytano by się o księdza Szdzuya, zakręci się łezka w oku.

Dziś, już osoby dorosłe wspominają, jak ks. Hubert solidnie, wytrwale przygotowywał ich do Pierwszej Komunii Świętej. Przykładami takich ludzi może być moja mama i mój wujek, którzy nigdy nie potrafili się doczekać kolejnej religii. Przyjęli oni Komunię Świętą z rąk „naszego księdza”.

KS.HUBERT
SZDZUY

Był on człowiekiem dobrym, pełnym miłości, lecz na katechezie musiała zawsze panować dyscyplina. Zawsze cieszył się na widok nowych ministrantów, marianek, czy dziewczyn chętnych do scholii. Pomimo tego, że miał samochód z reguły jeździł rowerem.

Mój dziadek wspomina księdza z wielkim podziwem i zawsze powtarza tę historię. Pewnego razu ksiądz wracał z Niemiec pociągiem i wysiadał w Opolu. Akurat tego samego dnia mój dziadek udał się na dworzec do Opolą po sąsiadkę, która również powracała z dalekiej podróży. Dziadek z sąsiadką zmierzając w kierunku samochodu zauważyli księdza. Wtedy podbiegł do niego złodziej i po chwili zaczął uciekać. Ks. Hubert bardzo się przeraził. Nie wiedział, co ma zrobić, zaczął krzyczeć, lecz nikt nie zwracał na niego uwagi. Nikt prócz mojego dziadka, który zachował się wtedy niczym bohater. Począł gonić oszusta. Zatrzymał go i obezwładnił. Poinformował policję. Ks. Szdzuy odzyskał wszystkie swoje pieniądze. Po tym zdarzeniu przy każdym spotkaniu ksiądz Hubert nazywał go, „mój wybawiciel”. Do końca życia był mu wdzięczny za ten czyn.

Moja babcia przez długie lata zajmowała się wystrojem kościoła, sprzątnięciem świątyni i zmianą bielizny kościelnej. Ksiądz Hubert był bardzo zadowolony z pracy mojej babci. Podziwiał też to, ile ona serca i zamięłowania wkłada w tę z pozoru łatwą pracę.

Odejście z parafii

Nikt nie potrafił powstrzymać łez, kiedy ksiądz Szdzuy ogłosił, że odchodzi na emeryturę. Wszyscy uważali, że jest to emerytura w stu procentach zasłużona, lecz nie potrafili się pogodzić z tym, że to już są ostatnie dni ukochanego księdza w parafii raszowskiej. Wszyscy mieszkańcy tych małych wiosek to przeżyli. Każdy na swój sposób. Po odejściu z naszej parafii ksiądz Hubert do końca utrzymywał kontakt listowny z moją rodziną.

Narok, dn. 19. 4. 93r.

Griiss Jakk!

Doroga Rodzino Mularowk!

Przekujemy ze zjocenia swiatecznego i zjorymy rownie -
doci ze spozucenim, ale nie musimy serdecznie, goraco,
zadowolenia i radości, doci ten obecny swiat ma to tej
radości obicuje. Ale byle mamy ja 4 sobie.

Siostra Luiza jest obecnie z przelotnym w Ziemi 54,
z ramienia Kurbi. Jaki maja by 4 Jeropolimie lub
w Belleham. W ciastach lub przelotny z ciekawym i
jakiemu bandao ciekawi.

Anna praktykuje swój drugi zawód: jako krawcowni.

Je jest zaskupij to tu, to tam, po polsku lub po
niemiecku, wedlug zjocenia. Pora tym to musim
nasim widujq na palach, po hawaj - per rower - No
tak, nie jest gle byi emigra...

Serdeczne pozdrowienia, rownie dla
Opz Stolika jak i dla rodziny Stolika-
Medgenika i jego rodziny

W imieniu nas wszystkich:

St. Mularowk.

OTO JEDEN Z LISTÓW,
KTÓRE KS.SZDZUY
PRZYSŁAŁ DO MOJEJ
RODZINY

Odeście do domu...

Po odeście z naszej parafii ksiądz Hubert Szdzy razem ze swoimi siostrami powrócił do rodzinnego Naroku. Wspomagał tam księży z pobliskich wiosek. Odprawiał msze po polsku lub po niemiecku. Dużo spacerował. 24 lipca 2000 roku, w poniedziałek, rano celebrował mszę świętą. Wieczorem ubrał się odświętnie i wyszedł na podwórko. Na pytanie siostry gdzie idziesz odpowiedział „Do domu” i po tych słowach został wezwany do domu ojca...

Pożegnanie ukochanego księdza

Pogrzeb księdza Huberta odbył się 27 lipca 2000 roku w kaplicycementarnej. Mszę św. pogrzebową koncelebrowało pięćdziesięciu księży. Przewodniczył ks. bp Jan Kopiec. W homilii wspomniął chrześcijańską wizję śmierci śp. ks. prałata Huberta. W pogrzebie licznie uczestniczyli parafianie z Raszowej i Dańca. Każdego roku mieszkańcy „naszych” wiosek udają się na grób człowieka wielkiego nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem i sercem.

Napisała:

Agnieszka Mazur

Kl. I a